

niedziela

GŁOS Z TORUNIA

ISSN 2956-3429



» MYŚL PASTERZA

Obyśmy uznali, że naszym celem jest niebo i zawierzili Jezusowi nasze życie.

BP JÓZEF SZAMOCKI

Korzenie wiary

Dobiega końca Rok Jubileuszowy, czas łaski, pojednania i odkrywania Bożej miłości. O jego owocach i planach na przyszłość bp. Arkadiuszem Okrojem rozmawia Ewa Melerska.

.. Ewa Melerska: Przed nami uroczyste zakończenie Roku Jubileuszowego w Kościele. Jakie inicjatywy duszpasterskie były kluczowe w tym czasie dla naszej diecezji?

Bp Arkadiusz Okroj: W historię diecezji toruńskiej wszedłem w połowie trwania Roku Jubileuszowego, 4 czerwca. Z tego względu część inicjatyw została zaplanowana wcześniej. Niemniej jednak Rok Jubileuszowy uświadomił nam, jak wielkim potencjałem dysponuje nasza diecezja.

Można było tego doświadczyć w kościołach jubileuszowych, które stały się szczególnymi miejscami nawiedzenia, modlitwy, spowiedzi, adoracji oraz uczestnictwa w jubileuszowych Mszach św. W kalendarzu diecezjalnym w tym czasie pojawiło się wiele dodatkowych, integrujących wydarzeń, które stały się realną szansą na rozbudzenie i pogłębienie duchowości. Organizowano jubileuszowe koncerty, dni skupienia. W parafiach i we wspólnotach – również tam, gdzie wcześniej mogła dominować większa rutyna – podejmowano różnorodne inicjatywy ożywiające modlitwę i prowadzące wielu ludzi do głębszego, bardziej świadomego życia sakramentalnego.

.. Czy pomogły one, zdaniem Księdza Biskupa, wzmocnić wiarę diecezjan?

Rok Jubileuszowy przypadł na czas następujący po trudnym okresie dla Kościoła i całego społeczeństwa,



Bp Arkadiusz Okroj z wiernymi podczas spotkania w Łasinie

związanym m.in. z doświadczeniem pandemii, izolacji, niepokoju i osłabienia więzi wspólnotowych. W takim kontekście wszelkie inicjatywy mające na celu ożywienie duchowości, odbudowę relacji i przywrócenie nadziei były szczególnie potrzebne – i właśnie takie zostały w tym czasie podjęte.

Rok Jubileuszowy, którego inicjatorem był papież Franciszek, miał pomóc nam na nowo uświadomić sobie, kto jest prawdziwym Panem czasu i historii. W swojej encyklice „Dilexit nos” Ojciec Święty zaprasza nas, byśmy odkrywali Boga jako Tego, który jest „bliskością, współczuciem i czułością” wobec człowieka.

.. Czy owoce Roku Jubileuszowego będą trwały w kolejnych latach?

Owoce Roku Jubileuszowego jest pragnienie jeszcze głębszego

zakorzenienia naszej diecezji w duchowości eucharystycznej. To właśnie w Eucharystii najpełniej doświadczamy tego, że „Bóg jest bliskością, współczuciem, czułością”. Dlatego pragniemy podjąć w naszej diecezji Rok Ucznia Eucharystii. Rozpocznie się on w Wielki Czwartek, w dniu, w którym Kościół dziękuje za dar ustanowienia Eucharystii, a zakończy 11 października 2026 r. w wigilię wspomnienia św. Carla Acutisa, młodego świadka wiary, który odkrył i ukazywał współczesnemu światu wielkość i potęgę Eucharystii.

.. Czego będziemy mogli doświadczyć?

Będzie to czas odczytywania i realizowania programu, który wpisany jest w przeistoczenie serca. W Wieczniku Jezus „wziął w swoje ręce, chleb, pobłogosławił, połamał →

Aleksandra Wojdyło

→ i rozdał". Pragniemy ręce Chrystusa uczynić przestrzenią naszej formacji osobistej, formacji tych, którzy są dla nas ważni, formacji naszych rodzin.

To w Jego rękach pragniemy otwierać się na błogosławieństwo, a więc na pełne natchnienia Słowo, które ma przemieniać to, co w nas słabe i poranione. Pragniemy Mu pozwolić, by połamiał w nas to, co mogłoby kiedyś nas zmiążdżyć, by połamiał konsekwencje naszych grzechów. W ten sposób, przemienieni, pragniemy stać się uczniami, którzy gotowi są do tego, by przemieniać świat przez świadectwo życia.

.. Jaką formę przybierze Rok Ucznia Eucharystii?

Ten program będziemy realizować przez pogłębione uczestnictwo w liturgii, adorację Najświętszego Sakramentu, katechezy eucharystyczne i inicjatywy formacyjne skierowane do rodzin, młodzieży, dzieci, małżonków i wspólnot parafialnych. Oprócz tego owocu Roku Jubileuszowego zrodziły się również inne plany związane z odnową naszej diecezji przed kolejnym ważnym wydarzeniem, jakim będzie jubileusz naszego odkupienia w 2033 r.

.. Jak Ksiądz Biskup sam przeżył ten czas? Czy był to rok wzrostu duchowego i refleksji?

O Roku Jubileuszowym mówimy, że jest to szczególny czas. Dla mnie był to czas kolejnego przełomu w moim życiu. Wczesną wiosną tego roku dowiedziałem się, że papież Franciszek powierzył mi odpowiedzialność nad



Agata Pawluk

Procesja pokutna z relikwiami świętych w Roku Jubileuszowym

Kościółem diecezji toruńskiej. A decyzję tę podjął wtedy, gdy sam dotykał krzyża cierpienia – krzyża, który, jak się okazało, stał się dla niego jubileuszową bramą, przez którą przeszedł, jak ufamy, do domu naszego Ojca.

Pragniemy podjąć w naszej diecezji Rok Ucznia Eucharystii.

Wszedłem przez ingres w diecezję toruńską w czasie, gdy Kościół cieszył się już nowym papieżem, Leonem XIV. Te doświadczenia uświadomiły mi, jak bardzo muszę zaufać Bogu – przylgnąć do Jego serca, by nie rozmiąć się z Jego wolą.

.. W czasie trwania Roku Jubileuszowego spotykał się Ksiądz Biskup z diecezjanami – jakie wrażenia lub rozmowy zapadły Księdzu Biskupowi najbardziej w pamięć?

Mój ingres, a więc wejście w diecezję toruńską, przedłużyłem przez odwiedzin wszystkich dekanatów, gdzie spotykałem się na Eucharystii, a później na wspólnej rozmowie z przedstawicielami wspólnot, zrzeszeń i innych ważnych dla Kościoła podmiotów, czy też po prostu z ludźmi, którzy chcieli przybyć na te spotkania.

Oczywiście wydarzenia te nie były zapisane w agendzie Roku

Jubileuszowego, ale wpisały się w ten czas. Spotkałem się z ogromem dobrej woli, ludzi utożsamiających się z Kościołem – ludzi, którzy dzielili się radością swojego zaangażowania, ale też po prostu cieszyli się z tego, że mogliśmy być razem, modlić się i śpiewać. Często, choć nie były to krótkie spotkania, trudno nam było się rozstać.

Spotykałem się również z księżmi, najczęściej na plebanii. Rozpoczynaliśmy od wspólnej modlitwy, odprawiając Nieszpory, a po modlitwie odkrywałem przed nimi swoje serce i wsłuchiwałem się w to, jak oni przeżywają swoje zaangażowanie w Kościele. Tu też było wiele życzliwości. Zdarzało się nawet, że niektórzy wypowiadali się w formie świadectwa.

Spotkania te uświadomiły mi, jak różnorodny jest nasz Kościół, ale właśnie ta różnorodność jest jego bogactwem i potencjałem. n

Z BP. ARKADIUSZEM OKROJEM
ROZMAWIAŁA EWA MELERSKA

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska,

Agata Pawluk, Ewa Melerska,

ks. Przemysław Witkowski

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadząca – Częstochowa)

tel. 34 369 43 24

Zaproszenie

Msza św., podczas której będziemy dziękować Bogu za otrzymane łaski w Roku Jubileuszowym, sprawowana będzie 28 grudnia, o godz. 16 w toruńskiej katedrze.

Boże inspiracje

BRODNICA Dni Kultury Chrześcijańskiej stworzyły przestrzeń spotkania wiary, kultury i wspólnoty, ukazując żywotność chrześcijańskiej tradycji oraz jej znaczenie dla życia społecznego w naszym mieście.

Wydarzenie odbyło się w dniach 25 listopada – 5 grudnia już po raz 34. Organizatorami była parafia św. Katarzyny Aleksandryjskiej oraz instytucje miejskie, które przygotowały bogaty zestaw spotkań. We wspomnienie patronki brodnickiej fary miały miejsce „Brodnickie Katarzynki” – seniorzy z całego województwa spotkali się na wspólnym muzykowaniu. Następnego dnia w Brodnickim Domu Kultury odbyła się projekcja filmu „Sprawa Chrystusa”. 27 listopada w pałacu Anny Wazówny dr Joanna Bielska-Krawczyk przybliżyła temat współczesnej sztuki sakralnej. Dzień później dzieci i młodzież uczestniczyły w grze terenowej „Z wiarą, historią i przyrodą na wieki”, odkrywając ślady katolicyzmu i protestantyzmu w Brodnicy. 29 listopada przewodnik Filip Marciniak oprowadził uczestników Dni Kultury po brodnickiej farze, ukazując jej burzliwą historię. Uczestnicy mogli obejrzeć niezwykłą rzeźbę Głowa Jana Chrzciela, poznać symbolikę fresku św. Krzysztofa – największego w świątyni



Andrzej Karbowski

Brodnicka fara znów pokazała swoje skarby

– czy usłyszeć historię jednego z proboszczów brodnickiej fary, ks. Jana Doeringa.

Kulminacją DKCh była Msza św. 30 listopada pod przewodnictwem bp. Arkadiusza Okroja. W kazaniu Ksiądz Biskup szczególną uwagę poświęcił kobietom, które odegrały ważną rolę w historii Kościoła. Przybliżył postaci m.in. Katarzyny Aleksandryjskiej, Edyty Stein, Joanny Beretty Molli oraz Wandy Półtawskiej. Podkreślił ich wkład w rozwój duchowości, nauki, kultury i życia społecznego, wskazując, że kobiety od zawsze były filarem Kościoła i inspiracją dla kolejnych pokoleń wiernych. Uroczystość zgromadziła nie tylko parafian, ale także przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

W kolejnych dniach odbyły się koncerty – „Śpiewajmy sercem” w Domu Seniora

oraz organowy „W duecie przy brodnickich organach” w kościele farnym. Cała świątynia napełniła się melomanami. Artyści: organista Piotr Jaworski oraz śpiewaczka, sopranistka Magdalena Kotarska przedstawili słuchaczom prawdziwą ucztę duchową i muzyczną. Finałowe spotkanie DKCh miało miejsce 5 grudnia. Podczas Mszy św. z modlitwą o uzdrowienie z udziałem Jakuba Bartkowiaka i Joanny Grzębskiej wraz z zespołem wierni mogli usłyszeć świadectwa Bożych dzieł w naszym życiu.

Cykl Dni Kultury Chrześcijańskiej, obejmujący koncerty, projekcje, prelekcje, gry edukacyjne, zwiedzanie zabytków i uroczystości liturgiczne, to ważne wydarzenie zarówno dla rozwoju duchowego, jak i promocji miasta. **n**

ANDRZEJ KARBOWSKI

Dar wspólnoty

CZĘSTOCHOWA Na Jasnej Górze odbył się dzień skupienia Ruchu Rodzin Nazaretańskich połączony z 40-leciem istnienia wspólnoty.

Wydarzeniu 29 listopada uczestniczyli członkowie i sympatycy ruchu z diecezji toruńskiej wraz z moderatorem, ks. kan. Sylwestrem Ćwikińskim.

Świadectwa

– Ze wspólnotą RRN jestem związana od 23 lat. Po nawróceniu prosiłam Boga, by dał mi kogoś, kto by mnie prowadził, bo jestem słaba i trudno mi będzie wytrwać na tej drodze. Trafiłam do wspólnoty, w której otrzymałam kierownictwo duchowe i korzystam z niego do dziś. **Ewa**

– Do Ruchu trafiłam 15 lat temu, gdy w moim życiu wszystko się zawaliło. Wtedy



Elżbieta Czapiewska

Jubileusz był okazją do refleksji i podsumowań

zaczęłam szukać Boga. W internecie znalazłam zaproszenie na rekolekcje do Wierla. We wspólnocie spotkałam się z akceptacją, życzliwością i braterską miłością. Po raz pierwszy mogłam skorzystać ze spowiedzi i rozmowy duchowej. **Elżbieta**

– Korzystając z kierownictwa duchowego, po latach separacji, ponownie połączyłam się z mężem. Po niedługim czasie mąż zachorował i odszedł do domu Ojca. Dziękuję Bogu za tę wspólnotę. **Alicja n**

ELŻBIETA CZAPIEWSKA

Święta
Bożego
Narodzenia
mają
szczególną
atmosferę



Zdjęcia: archiwum rodziny Głosów

Święta pełne miłości

Święta Bożego Narodzenia wypełniają nasze domy ciepłem, śmiechem i zapachem pierników. To czas zatrzymania się przy Bogu, by razem radować się narodzinami Jezusa i bliskością rodziny.

ANNA GŁOS

Boże Narodzenie zawsze kojarzy mi się z wyjątkową atmosferą mojego rodzinnego domu w Świdwinie. Mieszkaliśmy tam razem w jednej wielopokoleniowej kamienicy, gdzie w kilku mieszkaniach obok siebie żyło rodzeństwo mamy ze swoimi rodzinami, więc dom był pełen cioć, wujków, kuzynek i kuzynów. Przed świętami popołudnia upływały nam na generalnych porządkach: myciu okien, praniu firanek i trzepaniu dywanów. W drodze do przedszkola zawsze zatrzymywałam się przy sklepowych wystawach. Pojawiały się na nich świąteczne dekoracje, może nie zbyt okazałe jak dziś, ale wtedy budziły w nas ogromną radość: bombki na kolorowych wstążkach, napisy „Wesołych świąt” i styropianowe płatki śniegu. W domu słuchałam rozmów rodziców o tym, co i gdzie uda się kupić na święta, bo zdobycie wielu produktów

było wtedy prawdziwym wyzwaniem. Tuż przed świętami w domu pojawiały się też pomarańcze, prawdziwy luksus tamtych czasów.

Choinka i przygotowania do świąt

Tata, który kochał cukiernictwo i był prawdziwym mistrzem w pieczeniu i dekorowaniu ciast, przed świętami przygotowywał ogromne blachy makowców, serników, jabłeczników i babek. Rodzice przygotowywali też tradycyjne potrawy: bigos wigilijny z grzybami, śledzie w oleju, ryby w occie i po grecku, barszcz, pierogi. W przeddzień Wigilii ustawiano choinkę – to było dla mnie prawdziwym świętem, jakby do domu przyjechał bardzo ważny gość. Choinek, które pamiętam, nie zdobiły palące się świece, lecz lampki w oprawkach z ebonitu. Kiedyś jedną dotknęłam i „kopnął” mnie prąd, więc przez jakiś czas uważałam, że w choince mieszka pająk, który ugryzł mnie w paluszek. Z siostrą

dekorowałyśmy choinkę bombkami w kształcie muchomorów, pajacyków i sopli. Mama dokładała cukrowe laski i kolorowe cukierki, a my ozdabiałyśmy drzewko anielskimi włosami oraz watą imitującą śnieg. Później pojawiła się modna wówczas sztuczna choinka i nowe lampki. Od tej pory pająki przestały mnie gryźć w palce.

Wierszyki i kolędy

Mama nauczyła mnie wierszyka ze swojego dzieciństwa, którego sama nauczyła się, gdy przed wojną chodziła do ochronki, czyli współczesnego przedszkola w Kostopolu na Wołyniu. Nauczyłam go moją córkę, a teraz planuję przekazać go wnuczce – to jedna z tradycji, która przetrwa w naszej rodzinie już w czwartym pokoleniu.

„Choineczka mała świeczkami mrugała i pytała dzieci: czy już gwiazdka świeci? Chodźcie, chodźcie chłopcy i dziewczuszki, wyciągnijcie rączki, nastawcie fartuszki. Podzielię się z wami w srebrze cukierkami, orzeszkami w złocie, przecież mam ich krocie. Dla każdego smyka mam serduszko z piernika”.

Każdy z nas czekał na czas śpiewania kolęd. W latach 70. kolędy można

było śpiewać tylko w domu i Kościele, i to nie wcześniej niż w Wigilię. Mieliśmy adapter i płytę zespołu Mazowsze, dlatego od południa w Wigilię rozbrzmiewał śpiew kolęd z adapteru. Jako kilkulatka znałam już na pamięć wszystkie teksty, a po kolacji wigilijnej śpiewaliśmy wszystkie znane kolędy. Pamiętam, że tata nucił w języku niemieckim „Cichą noc”, wtedy mało popularną w Polsce. Dopiero po latach dowiedziałam się, że uczył się języka niemieckiego w szkole podczas wojny, stąd znał tę kolędę. Dziś żałuję, że nigdy nie pozwoliliśmy mu jej zaśpiewać do końca.

Podniosły nastrój

Na święta, a szczególnie na wigilijną kolację, czekało się cały rok. Od rana mama i tata krzatali się w kuchni. Pogoda była wtedy zdecydowanie bardziej zimowa niż obecnie, w grudniu często padał śnieg i był mocny mróz. Stół wigilijny nakrywano białym obrusem, w centrum stawiano stroik z żywych gałązek świerkowych. Pokój pozostawał zamknięty aż do wieczora. Nie oglądaliśmy telewizji, bo czekaliśmy na święta. Mama przygotowywała nam odświętne ubrania, a nawet babcia, która na co dzień nosiła kolorowy fartuszek, tego dnia zakładała sukienkę. Pamiętam Wigilię w 1971 r., która odbyła się na piętrze w mieszkaniu babci. Uczestniczyły w niej wszystkie dzieci babci ze swoimi rodzinami – było nas ponad 20 osób. Była to chyba ich ostatnia wspólna Wigilia, bo później rodzina się rozrosła i spotykaliśmy się w mniejszych grupach. O północy wszyscy chodziliśmy na Pasterkę



Radość wspólnego kolędowania

do kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdwinie. Gdy miałam ok. 5 lat, zabrano i mnie na Pasterkę. Było bardzo dużo ludzi, ścisk ogromny, a ja ledwo mogłam się wcisnąć do przedśionka i nic nie widziałam. Przez długie lata nie chodziłam na Pasterki, dopiero po przeprowadzce do Torunia, kiedy byłam już starsza, odkryłam piękno tej wyjątkowej Mszy św.

Rodzinne ciepło w toruńskim domu

Do Torunia przeprowadziliśmy się w październiku 1979 r. Święta były wtedy trochę inne, nowy dom sprawiał, że mimo tęsknoty za tymi, którzy zostali w Świdwinie, panowała radosna atmosfera. Z czasem nasza rodzina się rozrosła, moje rodzeństwo i ja założyliśmy własne rodziny i znowu było nas dużo przy świątecznym stole. Po ślubie z mężem często spędzaliśmy święta u jego rodziców. Tam zawsze była żywa choinka i wielki stół,

bo rodzina była liczna: 4 synów, 4 synowe, 8 wnuków oraz rodzice męża. Było bardzo wesoło i gwarno, w powietrzu unosił się śmiech, rozmowy i radosny gwar biegających dzieci. W mroźne święta ogrzewaliśmy się przy kaflowym piecu, który przypominał mi ciepło domowego pieca w Świdwinie.

Prawdziwa wartość świąt

Kiedy zaczęliśmy spędzać święta we własnym domu, jeszcze mocniej doceniliśmy to, co zawsze było dla nas oczywiste: że szczęście nie zależy od dekoracji czy prezentów, lecz od tego, że możemy cieszyć się sobą nawzajem i darzyć się miłością. Wspomnienia dziecięcych świąt pozostaną ze mną na zawsze. Mam nadzieję, że uda mi się w mojej rodzinie stworzyć podobny, niezapomniany świąteczny klimat, aby moje dzieci i wnuki mogły przeżyć równie radosne chwile. Te święta nie mają w sobie nic z magii, jak często mówią o tym przedświąteczne reklamy. Boże Narodzenie to wyjątkowy czas, pełen miłości i rodzinnej bliskości, ale przede wszystkim święto narodzin Pana Jezusa. Wszystkie przygotowania, dekoracje, potrawy i radość z bycia razem nabierają głębszego sensu, gdy są robione z myślą o Bogu. To chwile, w których wspominamy przyjście na świat Syna Bożego. To dla Niego rozświetlamy domy lampkami, stawiamy choinki, śpiewamy kolędy i składamy sobie życzenia, aby miłość, którą On przyniósł, była obecna w naszych rodzinach każdego dnia. **n**



Dzieci potrafiły cieszyć się wszystkim



Czy w choince mieszka pajączek?

Nawiedzając szopkę, doświadczamy miłości Boga do człowieka, która jest wielka i bezbronna.

W drodze do Niniwy

Zobaczyć otwarte niebo



KS. KAN. RAJMUND
PONCZEK

Proboszcz parafii Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny w Bierzgłowie,
współpracownik „Głosu z Torunia”

Bywa, że człowiek współczesny szuka wielkiego świata. Marzy o podróży do Paryża i wejściu na ostatnie piętro Wieży Eiffa, do Berlina, aby przejść pod Bramą Brandenburską, do Londynu, aby idąc wzdłuż Tamizy, przemierzyć nowoczesne City. Tęskni za wielkim światem. Milan Kundera, który urodził się w Brnie, uważał, że swojskie i zarazem prowincjonalne życie jest gorsze. Prawdziwe życie jest gdzie indziej. Prowincja jest skazą, obciążeniem człowieka.

W małej wsi, w Bierzgłowie, zostało poświęcone i otwarte Muzeum organisty. Bierzgłowo leży na prowincji, na przystawowym końcu świata. Spoglądając z tej perspektywy, Jonasz nie podziela opinii Kundery. Uważa, że jest ona fałszywa. Mówi: Życie było i jest tu. Tu jest moje miejsce na świecie, gdzie Bóg mnie zasiał jak swoje ziarno. To jest moja mała ojczyzna, w tej ziemi tkwią głęboko moje korzenie. One, tylko one, są konkretną wartością. Jonasz chętnie odwiedzi Paryż. Powędruje śladami życia emigranta Kundery. Ale gdy powróci z wycieczki, syci się swoją ziemią. Rozkoszuje jej zapachami. Żyje pośród ludzi, którzy rozpoznają zapach ziemi: inny w czasie wykopek, inny w czasie żniw i różny w czasie nabożeństw majowych, gdy śpiewa się na cześć Maryi, stojąc wokół przydrożnego krzyża.

Jonasz z czułością powie: Pokochałem to miejsce. Moja miłość jest prawdziwa. Dawno wyrosła ze stanu zauroczenia. Przeszła przez doświadczenia, kosztuje, boli i doskwiera, domaga się obrony, wytrwałości. Jonasz jest dumny, jak rolnik, który w niedzielne popołudnie obchodzi swoje zagony i podziwia wzrost. Myśli o dziadku, pradiadku, o życiu przodków. Ten zagon po nich odziedziczył, dęby kołyszące się za stodołą i drzewa – orzechy, zasadzone w dniu jego przyjścia na świat. Starą młockarnię, którą przechowuje w głębi stodoły. Od wielu lat już jej nie używał. Nie pamięta, ile razy stał przy niej wraz z całą rodziną. To była ciężka praca. Jest spadkobiercą, dziedzicem materialnego przedmiotu, który wywołuje głęboko osadzone to, co duchowe. Dla niego był i jest wartością chleb wypracowany przez zasiew, żniwa, wypiekany i wspólnie spożywany. On żywi ciało i ducha. Przejął dorobek pracy tych, których życie było trudne, naznaczone wojną i równocześnie piękne, heroiczne, niepowtarzalne i... spełnione.

Ziemia, po której stąpa, stanowi urodzajną glebę. Na jej owocach materialnych i duchowych rośnie.

– Wchodząc do Muzeum organisty w Bierzgłowie, czuję, że wchodzę do domu, do bliskiego, przytulnego, pełne-

go ciepła miejsca – wyznała jedna z kobiet. Jonasz wkracza do domu, w którym żył organista, jeden z nas, gdzie żyła codziennym życiem katolicka rodzina. Wpisuje w osobisty pejsaż życia bierzgłowski kościół z 1305 r., drewniany wiatrak koźlak z 1867 r., odnowioną drewnianą stodołę z 1927 r., widok wozu, ciągniętego przez karego konia, z woźnicą na koźle, młynarza, ubranego w białą, Inianą koszulę.

Opowie jeszcze o drugiej fascynacji. W 2009 r. zbudowana została drewniana szopka. Konstrukcja usadowiona została na odpowiednio przystosowanym podwoziu przyczepy do przewożenia siana. Ściany ocieplone, dach pokryty gontem. Wszystko wykonane społecznie, z pasją, przez dwunastu parafian z Rady Parafialnej i Akcji Katolickiej. Przed świętami Bożego Narodzenia przewożona do ogrodu vis a vis plebanii i „zasiedlana” zwierzętami. Co roku jest otwierana po Pasterce. Zaprasza do Nowego Roku. W szopce znalazły miejsce różne gatunki zwierząt: owce i baran, kucyk, kozy, świnki wietnamskie, para pawików, gołębie garłaczki, kurka zielononóżka, kurki rajskie, bażant i króliki. Pośrodku stoi duża kołyska z figurką Pana Jezusa i naturalnej wielkości postaci Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa.

Pierwszy zbudował szopkę św. Franciszek z Asyżu osiemset lat temu. Kierował się „pragnieniem doświadczenia w sposób konkretny, żywy i aktualny pokornej wielkości narodzin Dzieciątka Jezus i przekazania wszystkim płynącej stąd radości”. Te słowa wypowiedział Benedykt XVI i dodał, że „Noc w Greccio (gdzie św. Franciszek zbudował pierwszą szopkę) przywróciła chrześcijaństwu siłę i piękno święta Bożego Narodzenia oraz wychowała Lud Boży do przyjęcia jego najbardziej autentycznego przesłania, szczególnego ciepła, a także umiłowania i uwielbienia człowieczeństwa Chrystusa”.

Nawiedzając żywą szopkę w Bierzgłowie lub inne szopki, doświadczamy pokory Boga, złożonego na sianie, pomiędzy zwierzętami, doświadczamy miłości Boga do człowieka, która jest wielka i bezbronna. Bóg stał się człowiekiem.

Ci, którzy szopkę budowali, od wiary wychodzili. Zbudowana i żywa do pogłębionej wiary prowadzi. W twarzy Dziecka, złożonego pomiędzy zwierzętami, widać blask Boga i rozwarne niebo. **n**